

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 1

Katowice, dnia 5-go stycznia

9931176 cas 1930

W Imię \dagger Ojca i \dagger Syna i \dagger Ducha Świętego. Amen.
Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszzechmo-
gącemu w Trójcy świętej jedynemu, a nam na zbaw-
ienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

**niedzielę po Nowym Roku
oraz na uroczystość Najśw. Imienia Jezus**

LEKCJE

z Dziejów Apostolskich, rozdział IV, wiersz 8 — 12.

We dni one: Piotr napelniony Duchem Świętym
rzekł do nich: Przełożeni ludu i starsi, słuchajcie! Je-
żeli nas dziś przesłuchujecie z powodu dobrodziejstwa
względem kaleki, przez które on przyszedł do zdrowia,
niechaj jawno będzie wam wszystkim i całemu ludowi
Izraela, że przez Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa
Nazareńskiego, którego wyście ukrzyżowali, a którego
Bóg wskrzesił z martwych — przez to Imię człowiek
ten stoi zdrów przed wami. „Ten jest głaz, odrzucony
przez was, budowniczych, który został kamieniem
węgielnym,“ i niemasz w żadnym innym zbawienia,
Albowiem nie dano pod niebem ludziom innego Imienia,
w którymbyśmy mieli być zbawieni.

EWANGELJA

zapisana u św. Łukasza w rozdziale II., wiersz 21.

W on czas; Gdy nadszedł dzień ósmy, w którym
należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, za-
powiedziane przez Anioła, zanim się w łonie poczęło.

Na uroczystość św. Trzech Króli.

LEKCJA

wyjęta z ks. Izajasza, Proroka, rozdz. LX. w. 1—6.

Wstań, oświeć się Jeruzalem, bo przyszła świa-
łość twoja, a sława Pańska weszła nad toba. Bo oto
ciemności okryją ziemię, i mrok narody: ale nad toba
wznijdzie Pan, a sława jego nad toba widziana będzie.
I będą chodzić narody w światłości twojej, a królowie
w jasności wejścia twojego. Podnieś w około oczy
twoje, a oglądaj: Ci wszyscy zgromadzili się, przyszli
do ciebie: — Synowie twoi z daleka przyjdą, a córki
twoje z boku powstaną. Tedy przejrzyś i opływać be-
dziesz, a zadziwi się i rozszerzy serce twoje, gdy się
obróci ku tobie tłuszcza morska, moc Poganów przy-
dzie do ciebie. Obfitość wielbłądów okryje Cię, wiel-
błądy przedkie Madyan i Efa: wszyscy z Sabą przyjdą,
złoto i kadzidło przynosząc, a chwałę Panu opowia-
dając.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdz. II., w. 19—23.

Gdy się narodził Jezus w Betlejem judzkim, za
panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu
przybyli do Jerozolimy i mówili: Gdzie jest nowonarod-
zony Król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem gwiazdę
Jego wschodzącą i przybyliśmy odać Mu pokłon. —
Ustyszawszy to, król Herod przeraził się; wraz z nim
i cała Jerozolima, — Zwołał tedy wszystkich przed-
niejszych kapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich,
gdzie się miał Chrystus narodzić? A oni mu odpowie-

dzieli: „W Betlejem judzkim; tak bowiem napisano u
Proroka: „A ty Betlejem, Judy ziemico zgolaś nie naj-
mniejsze pośród osad Judy; albowiem z ciebie wyni-
dzie władca, który ma prowadzić lud Mój izraelski“.
Wówczas to Heród, wezwawszy potajemnie Mędrców,
pilnie ich wypytywał o czas pojawienia się gwiazdy.
I wysyłając ich do Betlejem, rzekł: Idźcie i rozpyta-
cie się pilnie o Dzieciatku, a gdy znajdziecie doniesie-
cie mi, abym i ja poszedł odać Mu pokłon. Oni tedy po
wysłuchaniu króla, puścili się w drogę. A oto gwiazda,
którą widzieli przy wzejściu uprzedziła ich, aż się za-
trzymała w pochodzie nad miejscem, gdzie było Dzie-
cię razem z Marią, Matką Jego i upadli na twarz i
hołd Mu złożyli; otworzywszy zaś skarby swe, ofiaro-
wali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A pouczeni ob-
jawieniem we śnie, aby nie zbaczać do Heroda, inną
wrócili drogą do krainy swej.

NAUKA

Święte Imię Jezus, którego uroczystość stawia
Kościół w noworocznym dniu na czele wszystkich
świąt całego roku, niechaj nam udzieli raczej cierpliwo-
ści, mądrości, wytrwałości we wszystkim, czego się
od nas Bóg będzie domagał. W przeciwnościach na-
szych i radościach, w pokusach i zwycięstwach, w
prześladowaniu Kościoła i jego triumfach niech będzie
uwielbione Najświętsze Imię Jezus — niech będzie po-
chwalony Jezus Chrystus na wieki wieków. Amen.

Modlitwa na dzień Trzech Króli.

Śladem trzech Magów z dalekiej krainy, Idę ku To-
bie, o Dzieciatko Boże. Śladem trzech Mędrców, któ-
rych gwiazda wiodła, dozwól mi pokłon złożyć Tobie,
Jezu. Pielgrzyma swego pobłogosław, Panie, Niech mi
Twa gwiazda jak nad nami płonie, niech mi troistym
blaskiem swym migoce. Niech dźwignie Wiara, niech
mnie wiedzie Miłość i niechaj krzepi mnie nadzieja w
Tobie.

Nie niosę Tobie drogocennych darów, nie niosę To-
bie złota ni kadzidła ani Ci miry nie składam w ofierze,
ale Ci niosę korne serce moje, które przygarnąć racz do
Twoich stóp. Ale Ci niosę hołd, boś moim Panem i pło-
mień serca, boś jest moim Bogiem, i gorycz jego, boś mi
stał się Bratem.

Za gwiazdą Łaski, która mnie przywiodła do stóp
Twych, Chryste, dzięki składam Tobie. Spraw, by nie
było żadnych oczu ślepych na tę Twą gwiazdę, co bly-
sła na wschodzie. Wołaj, niech idą zbliska i zdaleka,
niech idą rzesze tłumną karawaną i niech rzucają pod
Twe Boże stopy złote korony, i sawki żebracze, nie-
chaj Ci niosą skarby, czy łachmany przed miłosierne ci-
che Twoje oczy. Niech dłoni bratnich łańcuchem oplo-
tą Twoją kolebkę i dziś przed Herodem niech ją otoczą
piersi własnych szaficem.

A gdzie „przyszedłszy, stanęła nad miejscem, —
gdzie było Dziecię,“ jasna Twoja gwiazda, ku tej ko-
lebecce zewsząd głos niech bije: Bądź pochwalony, Pa-
nie Jezu Chryste!



Akc. Nr. 1592/31

A.

Biblioteka Jagiellońska



1002258424

Nowy Rok.

Oto rok nowy — daj Boże szczęśliwy —
Dzisiaj rozpoczął dni swoje,
Jako przyjaciel oddany życzliwy,
W polskie wstępuje podwoje.

Roku, co idziesz, witamy ciebie,
Pełni otuchy i wiary,
Że nam jaśniejszą gwiazdą na niebie
Blyśniesz, niż błyszczał rok stary.

Że nam zapalisz i w sercach i w niebie
Nowych nadziei promienie,
I że w twym oku znajdziemy dla siebie
Naszej tęsknoty spełnienie.

X. Ewaryst Nawrowski.

W święto Trzech Króli.

W przedziwnych blaskach jaśnieje w Kościele katolickim święto Trzech Króli! Czcigodne ono i prastare jak Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Klemens Aleksandryjski już w drugim wieku o niem wspomina. Cesarz Julian, późniejszy odstępca, gdy przebywał w Galji, nie miał odwagi, choć już w duszy odpadł od wiary prawdziwej, opuścić nabożeństwo w święto Trzech Króli. Wiedział, że wywołałby zgorszenie i zranilby serce ludu.

W średnich wiekach był w wielu krajach obowiązek ażeby przez całą oktawę Trzech Króli słuchać mszy świętej.

U Ormjan było to największe święto roku. Według ich podania, jeden z trzech mędrców był księciem ich kraju.

W Rosji, w dziesięć dzień, kapłani święcili rzekę Nowę, wpuszczając do wody święcone świece i obrazy.

A w Polsce były w głębokiej czci tak zwane „święte wieczory“. Trwały one od Bożego Narodzenia aż do Trzech Króli.

W każdym domu przestrzegano, aby po zachodzie słońca nikt nie przadł, nie szył, nie pracował ostremi narzędziami. Święte wieczory przepędzano przy ognisku domowym na śpiewaniu kolend oraz innych pieśni i na opowiadaniu starych baśni.

Był to niejaki dalszy ciąg starych „Godów“.

Lud ze stanu pogody w tych dwunastu dniach wrócił o pogodzie dwunastu miesięcy nowego roku.

Kościół pełen radości patrzy dziś na chwałę Bożej Dziecinny i wzywa wiernych by Boga do swych serc wprowadzili.

Noc grzechu ma pierzchnąć, a wonny dym kadzidła cnoty i świętości wznosić się wzwyż ku niebu! Niech każdy dom, wolny od zgubnych wpływów świata, będzie odbłaskiem niebieskiego Jeruzalem!

Niech każdy z nas, zwłaszcza w dzisiejsze święto, wspomni tych, co jeszcze błądzą po manowcach fałszu i żyją w pogańskich ciemnościach.

Dziś w całym świecie katolickim zbiera się składki na misję pogańską. Nigdzie może nie okazuje się miłość bliźniego czystsza i doskonalsza, jak właśnie w uczynkach miłosierdzia misyjnego.

Zwróconą jest ona do ludzi, których wcale nie znamy, i którzy też nigdy nie okażą nam swej wdzięczności. Jest całkowicie bezinteresowna, i ma tylko jeden promienny cel: od wiecznego nieszczęścia uratować obraz i podobieństwo Boże, umieszczone w bractwach i

siostrach pogańskich. Pragnie tylko chwycić Boga, pragnie rozszerzyć granice świętego Kościoła.

Patrzmy, choć blisko nas tak smutno i ciężko, jaśnem okiem na własne biedy, ale także i tam w te ogromne dale, gdzie Kościół światowładny pracuje dla dobra całej ludzkości!

X. E. Nawrowski.

Święto Trzech Króli świętem misyj.

Idą święci Trzej Królowie za gwiazdą cudowną, Idą z krajów pogańskich. Idą do Pana Jezusa w Betlejem.

Oto obraz pogaństwa, które w ciemnej nocy niewiary wyciąga ręce do świętości Chrystusowej i idzie, idzie od wieków do Pana Jezusa.

Gwiazdą przewodnią, która im drogę do Jezusa wskazuje, to Kościół katolicki i jego działalność misyjna, to nasi misjonarze.

Od samego początku swojego istnienia Kościół katolicki uważa uprawianie misji czyli nawracanie pogan za jedno z głównych swoich zadań. Historia naszego świętego Kościoła katolickiego od wiecznika, gdzie Duch Święty zstąpił na apostołów aż do naszych prawie czasów, to historia pracy Kościoła nad nawracaniem niewiernych.

Nie może więc żaden prawy katolik mówić, że misje wśród pogan to takie zajęcie, które ktoś sobie z osobliwego upodobania wyszukał. Nie, to treść powołania i zadania Kościoła, i każdy katolik w przeprowadzeniu tego zadania powinien Kościołowi w miarę możliwości pomagać.

Przez długie wieki wykonywano pracę nad nawracaniem pogan bezładu i porządku, każdy na swoją rękę. Ład i porządek wprowadził w te usiłowania, nadał im, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, program, kierunek papież Grzegorz XV. On to stworzył osobną instytucję kierowniczą dla wszelkich prac misyjnych, tak zwaną z łacińskiego kongregację „de propagande fide“, którą my nazywamy krótko Propagandą. Było to w roku 1622. I od tego roku zaczyna się w dziejach misjonarstwa nowy okres bardzo bujnego i owocnego rozwoju.

Propaganda istnieje do dzisiejszego dnia. Do jej zarządu należą wszystkie nawrócone na chrześcijańską wiarę kraje pogańskie. Na jej czele stoi jeden z kardynałów. Przed 30 laty był jej prefektem nasz kardynał Ledóchowski, a dziś jest nim kardynał Van Rossum. Stanowisko tego prefekta jest ogromnie ważne. Dlatego nazywają go Włosi „il papa rosso“, to znaczy Czerwony papież, ponieważ jako kardynał ubiera się w purpurę, w przeciwstawieniu do „białego papieża“ czyli Ojca św., ubierającego się białą.

W pięknym pałacu Propagandy w Rzymie mieszczą się ogromne biblioteki i archiwa w wszystkich językach — a także wielka drukarnia, w której drukuje się książki wszelkimi czcionkami języków, jakimi się mówi na kuli ziemskiej.

Propaganda stała się sprawnym narzędziem pracy misyjnej w nowych czasach.

Niestety przyszły wieki niewlary, obojętności, rewolucji, walka z Kościołem. Skonfiskowano Kościołowi wszystkie niemal majątki, także te, z których utrzymywał misje, a nowoczesne państwa i rządy ani słuchać nie chciały o ofiarach na ten cel.

Duch święty znalazł inne sposoby pracy dla misji. Oto powołuje do życia cały szereg towarzystw dla popierania misjonarstwa.

Do najważniejszych należy Stowarzyszenie Rozkrzewienia Wiary. Z pobożnego serca niewiasty. Pau-

flny Jaricot w Lionie, wykwitnęło to dzieło, które rozrosło się niebawem wspaniale i dostarczyło mnogich funduszy na rzecz misyj. Wzbudziła się ofiarność na cele misyjne wśród szerokich mas. Starzi ludzie pamiętają u nas żółte zeszytiki pod tytułem „Roczniki Rozkrzewienia Wiary”, które ciekawe podawały szczegóły o pracach misjonarskich i ich owocach a które dziś niestety już nie wychodzą.

Dzieci zainteresowały do spraw misyjnych osobne „Stowarzyszenie świętego Dzieciństwa”, które w Polsce prowadzi Ojciec Hugo Król, misjonarz w Krakowie. Drobnymi ofiarami dziecięcymi zebrano od roku 1843 do roku 1918 przeszło 180 milj. franków.

Późno, bo dopiero po wielkiej wojnie powstaje osobny związek misyjny dla księży, Unia cleri pro missionibus. Stuszną przecież rzeczą, aby w wysiłkach nad wspieraniem prac misjonarzy, wiernym przodowali przykładem, jałmużną, modlitwą kapłani. Jest nadzieja, że i w Polsce rozszerzy się ta Unia dla księży i popchnie naprzód zainteresowanie się misjami.

Naogół jest w Polsce misjonarstwo mało znane i mało też, aż wstyd, że tak mało, jest między nami ofiarności na cele misyjne. Któż u nas czyta regularnie „Misje katolickie” z Krakowa, W ostatnich dopiero czasach szerzą się mniejsze piśmka różnych zgromadzeń zakonnych, zajmujących się misjami, jak „Władomości misyjne” (OO. Misjonarzy z Marlanhill), Nasz Misjonarz (Ojców Słowa Bożego z Pomorza), Młodzież misyjna (OO. Salezjanów), Królowa Apostołów (OO. Palotyńców), Oblat Niepokalanej (OO. Oblatów w Krobi) i kilka mniejszych.

Jest jednak nadzieja, że i w Polsce ruch misyjny ogarniać pocznie coraz szersze koła.

Uroczystość św. Trzech Króli, tych patronów pracy nad doprowadzeniem pogan do Jezusa, niech nas pobudzi do złożenia na ten cel potrójnej ofiary, złota, kadzidła i mirry — jałmużny na cele misyjne, modlitwy o robotników w winnicy Pańskiej, umartwienia i zaparcia siebie na intencję misyj.

X. J. K.

Pójdźcie powitać . . .

Pójdźcie powitać Jezusa Pana,
Anieli z nieba, Duchy przeczyste,
Co bóstwo złożył na garstce siana;
— Przyjm powitanie aniołów Chryste!

Witajcie Pana, kapłani Boży,
Co wskazujecie drogi świetliste,
By naród chodził w prawdzie, jak zorzy;
— Przyjm powitanie kapłanów, Chryste!

Pójdźcie powitać, prości wieśniacy,
Od pól, gdzie rośnie zboże kłosiste,
On błogosławi wam w ciężkiej pracy;
— Przyjm powitanie od włościan, Chryste!

Pójdź witać Pana, polski narodził,
Za to wrócone państwo ojczyście,
I żyj na wieki w miłości, zgodzie;
— Przyjm powitanie narodu, Chryste.

Wszysej witajmy, w hołdzie klękajmy,
Śluby miłości złożmy wieczyste,
Z całego serca Pana kochajmy;
I Ty nas kochaj, o Jezu Chryste!

Ucieczka Matki Boskiej przed Herodem.

(Legenda.)

Król Heród, powiadomiony przez trzech króli o narodzeniu Dzieciątka Jezus bojąc się utracić swą władzę i królestwo, postanowił zabić Bożą Dziecinę. W obawie, by właśnie Jezus nie uszedł śmierci, wydał potworny rozkaz wymordowania niemowląt wszystkich pici męskiej.

Straszna rozpacz ogarnęła wszystkie matki Judei. Matka Najświętsza pełna trwogi o swoją drogą dziecinę, przytuliła Jezuska silnie do siebie i biegła przez pola i łąki, by uciec własnym wieśniak obsiewał zbożem.

— Dobry człowieku — zaczęła go błagać, z łzami w oczach — idź prędko do domu, zbierz domowników, aby z nimi wiązać i zbierać zboże, które zasiałeś.

Wieśniak spojrział na biedną kobietę z politowaniem — myśląc, że strach jej rozum pomieszał. Pokiwał smutnie głową, wstrząsnął ramionami i dalej pole obsiewał.

Matka Najświętsza ponowiła swą prośbę tak przekonująco, że uwierzył i pospieszył do domu po żonę i dzieci.

Gdy powrócił spostrzegł ze zdumieniem, że całe pole pokryte żytem, a śliczne, dojrzałe kłosy chyliły swe główki, obciążone ziarnem.

Matka Najświętsza ukryła się z maleńkiem Jezuskiem wśród wysokich kłosów, niedostrzeżona nawet przez rodzinę wieśniacza. Rąbek błękitnej sukienki wysunął się na kraj pola, co widząc powój oplótił tak silnie kłosy i rozwinął listeczki, iż całkiem ostonił zdradliwy rąbek. Kalina, która rosta krajem pola, też chciała się przyczynić do ukrycia Dzieciątka, pochyliła gałąski, obciążone czerwonymi jagodami, prawie ku ziemi.

Wtem usłyszano tętent i uderzenia kopyt końskich o ziemię. Zgraja siepaczy, wysłanników Heroda, zatrzymała się i pytała wieśniaka, czy nie widział niewiasty z maleńką dzieciną na ręku.

— Panowie — rzekł wieśniak spokojnym i pewnym głosem — widziałem taką niewiastę o jaką pytaacie, ale wtenczas, gdy obsiewałem to pole ziarnem.

— Jeżeli prawdę mówisz, człowieku — rzekł dowódca siepaczy, — to niewiasta ta nie może być ta, której szukamy. Ty już zbierasz plony swej pracy i kończysz żniwo.

Dał rozkaz odwrotu i popędzono w dalszą pogodę za Jezusem. A Matka Najświętsza błogosławiła ludziom i roślinom, że uratowali jej dziecko.

K. M. B.

(Urywek z pamiętnika.)

Było to 5-go stycznia. Nasz bataljon pospolitego ruszenia od dwóch przeszło miesięcy stał załogą w Wilnie. Zarówno żołnierze jak i oficerowie niemieccy do niego należący, żyli się już z miastem i uważali je za swoje. Dni płynęły nam w miłej bezczynności, a o ile chodził o Niemców, na dalszych marzeniach o podboju świata. Znając Wilno jeszcze z czasów przedwojennych, z łatwością odszukałem dawnych znajomych i razem z lekkiem nieraz rozważaliśmy przyszłe koleje wojny.

I dzisiaj spędziłem popołudnie w gronie znajomych wilnian, dzieląc się z nimi wrażeniami o nastrojach panujących na Pomorzu, skąd niedawno powróciłem.

Zmrok szybko zapadał. Na dworze prószył mokry śnieg, białem całunem otulając gród Gedyminowy. Przyjemne ciepło pokoju i wesoło szumiący samowar

nastrajał mię marzycielsko i pozwalał myśli szybować i śnić o najściślejszym zjednoczeniu rodzinnych kresów zachodnich z tą ziemią Mickiewicza.

Z marzeń tych wyrwał mnie nagle hałas w przedpokoju, stukanie do drzwi i przytłumione głosy dwóch znajomych oficerów niemieckich, pytających się ordynansa, czy jestem w domu.

Wstałem i otworzyłem drzwi, chcąc ich zaprosić na herbatę. Ku memu niemiłemu zdziwieniu spostrzegłem, że od stóp do głów są uzbrojeni, a twarze mają przynębione. Sądziłem w pierwszej chwili, że przynoszą rozkaz do dalszego pochodu.

Tymczasem nastąpiło jakieś głucho i kłopotliwe milczenie. Wreszcie jeden z nich starszy kapitan odezwał się do mnie:

— Pani pewnie jako Polak zna już trochę nastroje tutejszej ludności. Cóż pan o nich sądzi?

— O ile zdołałem wywnioskować z rozmów gospodarza naszego, to ludność wileńska przedewszystkiem cieszy się, że się już pozbyła Moskali i z trwogą myśli o powrotnej fali. Stosunek ich do Niemców jest obojętny. Mają obecnie niejaką możność odetchnienia pod względem narodowym i to im chwilowo wystarcza. Ale proszę mi powiedzieć, co do kata właściwie się dzieje? Wyglądacie tak, jak gdyby Francuzi już stali nad Renem!

Zacząłem się cicho radować, gdzieś w zakamarkach mej duszy, że istotnie zaczyna się coś psuć w państwie „bojaźni Bożej“. Nastąpiło znów dłuższe milczenie. Twarze moich gości jeszcze bardziej sępniały, zaczęli się kręcić niespokojnie na krzesłach, wreszcie wybuchnął z nich jeden, lekarz naczelny baonu:

— Dzisiejszej nocy mają nas wyrząć!

Nieoczekiwane to powiedzenie zdaje się, że i na moim filozoficznym umyśle zrobiło pewne wrażenie. Front przecież oddalony o jakieś 100 km... Mimo, że nie życzyłem zwycięstwa Niemcom, perspektywa skończenia marnie od kuli kozackiej nie bardzo mi się podobała.

— Czyś pan nie zauważył, wracając z miasta, nadzwyczajnego ruchu na ulicach? — ciągnął dalej lekarz naczelny, wpijając przerażone oczy w moją twarz również zaniepokojoną.

— Nie, — odpowiedziałem, — niczego nadzwyczajnego nie zauważyłem. Zwykły nastrój świąteczny.

— Czy pana nie uderzyło, — zawołał już rozdrażniony kapitan N., — że jakieś zakazane postacie suną po ulicach miasta, czają się pod drzwiami domów zamieszkałych przez oficerów niemieckich, znacząc je niepostrzeżenie, aby siepacze w nocy wiedzieli, gdzie mieszkają ich ofiary? Rosjanie widocznie zorganizowali szumowiny miasta, które nam urządziła noc św. Bartłomieja. Wyrzną sztab naczelny armji, a jednocześnie będą się starali o tej samej porze przełamać front.

Hłobowe te wieści wypowiedziane tonem przekorywającym zabiły we mnie wszelkie rozumowanie. Istotnie, przygotowuje się coś strasznego, pomyślałem. Przyasałem browning, narzuciłem piasecz i wybiegłem razem z nimi na ulicę.

Wtem jeden z nich pociągnął mnie za rękaw, wskazując niemy ruchem drzwi sąsiedniego domu.

Spojrzałem i parsknąłem śmiechem głośnym, serdecznym w sam nos oficerom niemieckim.

Na drzwiach wcale zgrabnie kredą wypisane widniały pośród krzyżaków pierwsze litery trzech Królów:

K † M † B †

Pusty śmiech nie pozwolił mi odrazu uspokoić moich wielce zafrasowanych kolegów.

— Te hieroglify, — zawołałem, — wytraciły was s

równowagi? Chodźcie do mnie na herbatę; wytłumaczę wam wszystko. Dzisiejszej nocy możecie spać spokojnie.

Powróciwszy do domu, wytłumaczyłem moim wyłkniętym towarzyszom nasz piękny stary zwyczaj ludowy. Uspokoiwszy ich, rozeszliśmy się oni do kasyna, ja do znajomej rodziny.

Gdy na drugi dzień rano stanąłem do służby, długo jakoś nie mogłem doczekać się moich pułkowych znajomych. Gdyśmy się wreszcie spotkali przy obiedzie, wyszło szydło z worka: noc św. Bartłomieja jednak zaszła tylko w trochę swawolnych warunkach. Uradowani, że nic ich żywota tej nocy nie miała być jeszcze przecięta, tak się popili kochani Niemiaszkowie, że w stanie zupełnie bezwładnym nad ranem odstawiono ich do domu.

Sen panny Zuli.

Z angielskiego naśladowała Ja w n u t a.

— Mówcie, co chcecie! — wołała z oburzeniem dziewiętnastoletnia Zula Rybacka, wychodząc z sesji miesięcznej Dzieci Marji. — Mówcie, co chcecie, ale ksiądz Moderator jest wprawdzie bardzo dobry, światobliwy, a przytem łagodny i wesoły, lecz zarazem za nadto zacofany w swoich poglądach na mody kobiece.

— Ależ, Zulko, jak możesz tak się wyrażać o naszym przezacnym księdzu Moderatorze! — skarciła ją surowo przyjaciółka jej, Janka. — Co do mnie, to myślę, że zupełnie słusznie zapatruje się on na te, jak młode kobiety i dziewczęta powinny lub nie powinny się ubierać.

— Podzielał to zdanie — dodała poważnie Andzia. — Sądzę, że byłby to prawdziwy wstyd, gdybyśmy, będąc Dziećmi Marji, nie odznaczały się przyzwoitością stroju wbrew terażniejszej modzie.

— Ach, wy dwie możecie sobie wyglądać, jak czupiradła, ubierając się po staroświecku, według wymagań księdza Moderadora, ale ja muszę być modnie ubrana, bo pragnę się podobać.

— Wstydź się, Zulko! — upomniała ją jedna z przyjaciółek. — Wyglądałabyś również dobrze, a nawet lepiej, ubierając się tak jak my, niż w tych zbyt krótkich, wydekoltowanych sukniach jakie nosisz obecnie.

— Mnie już zostawcie sąd o tem! — odparła gniewnie Zula.

— Wybacz mi, moja droga, nie chciałam zrobić ci przykrości, — szepnęła Janina — boję się jednak, żebyś tego kiedykolwiek nie pożałowała...

— O, bądź o mnie spokojną! — brzmiała nieco dumna odpowiedź.

I przyjaciółki, ścisnawszy się za ręce nieco obojętnie, niż zwykle, rozeszły się na skrzyżowaniu ulic.

W parę dni potem Zula wróciła późno w nocy z balu w domu swojej wujenki. Była w wybornym humorze, gdyż uznano ją jednogłośnie za królową mody. Wszedłszy do swego pokoju, rzuciła się na fotel, aby raz jeszcze przeżyć we wspomnieniach wszystkie miłe chwile tego wieczoru. Tak wszakże była zmęczona, że ani się spostrzegła, jak sen skleił jej powieki, przenosząc ją do krainy marzeń.

Śniło się jej, że umarła i zaraz po śmierci, uniósłszy się w górę, zapukała do bramy niebios. Uczyniła to bez wahania, będąc przekonana, że święty Piotr

przyjmie ją otwartymi rękami. Zaraz też olbrzymie wrota otwały się pocichu i Zula oniemiała z zachwytu, ujrawszy na przesłicznych, tonących w blasku ulicach miliony aniołów i świętych. Mieli oni szaty piękniejsze od tęczy i przy dźwięku harf złotych śpiewali precudne hymny na cześć Najwyższego. Z sercem, bijącym mocno z radości. Zula postąpiła o parę kroków naprzód, aby wejść śmiało do Miasta Bożego, gdy nagle szorstki głos ją zatrzymał. —

— Jakim prawem tu przyszedłeś i poco?

Odwróciwszy się, ujrzała Świętego Piotra, który siedział w pobliżu bramy, przy stole ze złota i marmuru. Przed nim leżały jakies grube księgi, dokoła zaś stali aniołowie, gotowy na jego rozkazy.

— Ach, drogi Święty Piotrze! — powitała go jak najuprzejmiejsze Zula, dziwiąc się, czemu głos jej był drżący i stłumiony, oraz czemu Klucznik niebieski tak surowo ją przyjął. — Czyć mię nie znasz, kochany Święty Piotrze? Jestem Zula Rybacka, umarłam przed kilkoma minutami i proszę cię, żebyś mię wziął do nieba.

— W takim stroju? — zapytał Święty, marszcząc gniewnie brwi.

Teraz dopiero Zula zauważyła, że miała jeszcze na sobie strój balowy, gdyż opuszczając tak nagle ziemię, nie zdążyła się przebrać w ciemną, dłuższą od innych suknie, w której uszesczczała na konferencję, odbywającą się pod przewodnictwem księdza Moderatora. Co za szkoda, że nie wzięła ze sobą płaszczyka. Niestety, było już zapóźno. Ponieważ wejście do raju przedstawiało nieprzewidziane trudności, postanowiła zmiękczyć serce Świętego, wylizując mu swe zasługi i dobre uczynki.

— Pędziłam na ziemi pobożne i cnotliwe życie, drogi Święty Piotrze, — odezwała się, składając ręce jak do modlitwy i przybierając jak najskromniejszą minkę. Każdego też rana — dodała — słuchałam Mszy świętej!

W takim stroju? — powtórzył wielki Apostoł swe pytanie.

Zula ufała, że tego nie słyszy.

— Codziennie również przystępowałam do Stołu Pańskiego — ciągnęła dalej.

— W takim stroju? — zabrzmiało znowu nieublagane pytanie, jeszcze surowszym wypowiedziane głosem.

— Odwiedzałam też często ubogich lub chorych i...

— W takim stroju? — zabrzmiał poraz czwarty głos Świętego Piotra.

— A jakże inaczej miałam się ubierać? — zawołała panna Zula, rozdrażniona tem ciągle powtarzającym się pytaniem. — Taka była moda, więc się jej trzymałam.

— Nie znam mody, tylko skromność — odpowiedział Święty.

Tego już było za wiele dla biednej Zuli, która zaczęła gorzko płakać.

— Czyż w taki sposób postępuje się z Dzieckiem Marji? — odezwała się z żalem.

— Z Dzieckiem Marji? — powtórzył Klucznik niebieski takim grzmiącym głosem, że się aż przelekły małe aniołki, otaczające go dokoła. — Ty masz być Dzieckiem Marji, tej Lilji czystości i skromności? Ty śmiesz mi to powiedzieć, będąc tak ubrana! Piękne mi Dziecko Marji, które wychodzi do kościoła, na nitec lub do teatru, ubrane tak niewłaściwie, a raczej nieubrane!

— O mój Boże! — jęknęła Zula, zakrywając sobie twarz rękami.

— Zobaczmy teraz, co twój Anioł Stróż napisał o tobie — odezwał się po chwili Święty, otwierając jeden z grubych, leżących przed nim tomów. Długo, spiesznym ruchem przewracał karty tej księgi, wreszcie natrafił na odpowiednią stronicę, zapisaną gęsto czarnym atramentem, a znalazłszy u góry imię i nazwisko Zuli, która z niepokojem temu się przypatrywała, zaczął czytać głośno i dobitnie:

— Nieskromne spojrzenia myśli i uczucia po niezliczone razy.

— Nie! nie! to być nie może! — zawołała oburzona Zula. — Moje myśli, uczucia i spojrzenia nie były nigdy nieskromne!

— Wierze temu, — odparł spokojnie Święty, — ale twój niewłaściwy ubiór wywoływał je u innych. Czyż nie uczyłaś się w katechizmie o grzechach cudzych, popełnianych wówczas, gdy stajemy się dla drugich powodem do grzechu? Ale idźmy dalej.

— Czyż to jeszcze nie koniec? — zatrwożyła się Zula.

— Niezliczone dowody nieuszanowania względem Pana Jezusa, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie — rozległ się znowu głos świętego starca.

— To niemożliwe! — oburzyła się Zula. — Byłam zawsze w kościele pobożną i skupioną.

— A czyż to nie dowód braku uszanowania, gdy kto w takim stroju przychodzi do kościoła i staje przed Bogiem i Panem naszym w sukni tak krótkiej, z obnażoną szyją i ramionami?

— Doprawdy, Święty Piotr ma zupełnie takie same przestarzałe pojęcia o strojach kobiecych, jakże chciał w nas wpoić ksiądz Moderator. Wielka jednak szkoda, że nie wzięłam płaszczyka — pomyślała Zula.

— Czy nie miałaś w domu lustra, aby zobaczyć, jak jesteś ubrana? — zapytał znowu Święty, patrząc na nią surowo.

— Owszem, miałam, drogi Święty Piotrze, ale ubiór mój nie wydawał mi się wcale nieskromnym, owszem, uważałam go za bardzo ładny.

— O zaślepienie próżności ludzkiej! — zawołał z oburzeniem Odźwierny niebieski, chwytając się obiema rękami za głowę. — Taka młoda, niewinna dziewczyna przeglądała się w zwierciadle i nie widziała w swoim stroju grzechu, ale tylko piękno. O nieszczęsna modo! jakże zaślepiasz tych, którzy idą za tobą! Tyś prawdziwą pomocnicą szatana, tego niszczyciela cnoty, oraz wroga wszystkiego, co święte i czyste!

To rzekłszy, Strażnik niebieskich podwoił zamknął księgę z łoskotem.

Gdy już biedna Zula straciła niemal wszelką nadzieję przebłagania swego surowego sędziego, przypomniała sobie, że w chwili zejścia z tego świata towarzyszyli jej aniołowie, niosący walizki, torebki podróżne, koszyki itp. Pocieszyła się więc myślą, że tam zapewne mieszczą się jej zasługi zebrane w ciągu całego życia, a nie zapisane w wielkiej księdze przez Anioła Stróża.

— Tu są prawdopodobnie moje dobre uczynki — odezwała się skromnie, wskazując na duży stos rozmaitych pakunków.

— Otwórzcie je! — rozkazał Święty Piotr. Na te słowa Anioł Stróż Zuli wydobył pek kłuczyków, otworzył walizki i kuferki, poczem ustawił je przed Świętym tak, aby mógł odrazu zobaczyć ich zawartość.

— Dobrze uczynki, mówisz? — zaśmiał się gorzko Klucznik rajski, gdy Aniołowie zaczęli wyściagać suknie, kapelusze, rękawiczki, perfumy, pierścionki, bransoletki i mnóstwo innych eleganckich drobiazgów.

— Dobrze uczynki! — powtórzył Apostoł. — Miałabyś je może, gdybyś przynajmniej połowę pieniędzy, wyrzuconych na te fatalaszki, obróciła na wsparcie ubogich. Teraz jednak nie masz nic zgola, coby świadczyło na twoją korzyść. Możesz odejść!

To mówiąc, wskazał jej ręką bramę niebios i nieszczęśliwa Zula miała już opuścić siedzibę błogosławionych.

— Czekaj! a to co? — zawołał nagle Święty.

Zula zatrzymała się i zobaczyła, że jej Anioł Stróż trzymał w ręku szkaplerz Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka, znaleziony na dnie ostatniej walizki.

— Czy to twój szkaplerz? — zapytał Święty.

— Tak, drogi Święty Piotrze. — odrzekła Zula, trochę zawstydzona.

— Byłaś więc członkiem Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka.

— Tak, drogi Święty Piotrze — brzmiała jeszcze pokorniejsza odpowiedź.

— No, no, więc będąc dzieckiem tego Świętego, wstydziałaś się nosić szkaplerz jego ze względu na swój ubiór? Jest to jedyny chyba wypadek tego rodzaju, tak że muszę go przedstawić temu wielkiemu Świętemu i zasięgnąć jego rady.

To rzekłszy, posłał jednego z aniołków z prośbą do Świętego Franciszka, aby przybył niezwłocznie w celu rozstrzygnięcia pewnej ważnej sprawy. Wkrótce też nadszedł Święty Franciszek w towarzystwie Świętego Ludwika, Świętej Elżbiety, Świętej Róży z Viterbo, oraz wielu innych Świętych i Błogosławionych, którzy byli za życia członkami Trzeciego Zakonu. Zula zauważyła, że pomimo otaczającej ich aureoli wszyscy byli ubrani bardzo ubogo, szaty ich bowiem były pocerowane lub połatanne, najbardziej zaś dziwiło ją to, że właśnie te łaty największym jaśniały blaskiem.

Gdy niebieski Odźwierny z wielkiem uszanowaniem opowiadał mu, o co chodzi, Święty Franciszek zwrócił się do zmieszanej Zuli i zapytał łagodnie:

— Co możesz powiedzieć na swoją obronę, moje biedne dziecko?

— To tylko, Święty Ojcze, że upomnienia księdza Moderatora wydawały mi się zbyt surowymi, a moda nie tak zła, jak utrzymywał.

— Widzisz więc teraz, jak dalece próżność może zaślepić biednych śmiertelników. Ponieważ zaś w takim stroju nie możesz zostać przyjętą do królestwa niebieskiego, wracaj więc na ziemię i naśladuj odtąd święte moje córki, jak np. Święta Elżbieta, pod względem ubioru, abyś nie potrzebowała go się wstydzić przed Niepokalaną Dziewicą. Idź więc i dziękuj Bogu, że za wstawieniem się Świętych z mego Trzeciego Zakonu pozostawia ci czas do poprawy.

— Dziękuj również Bogu, — dodał Święty Piotr, — że znaleźliśmy w porę twój szkaplerz. Odtąd miej go zawsze na szyi, nie zaś na dnie kuferka, bo za drugim razem nie ujdzie ci to bezkarnie.

Biedna Zula, przerażona surowym spojrzeniem Świętego Klucznika przy tych ostatnich słowach, pośpieszyła ku wyjściu, zapominając nawet podziękować Świętemu Franciszkowi za tak skuteczne

pośrednictwo. Nagle drzwi się otworzyły i... weszła jej matka wołając:

— Zuko! na miłość Boską czy całą noc prześpałaś na tym fotelu?

Zula otworzyła oczy i przez chwilę nie mogła poznać, gdzie się znajduje. Tłumacząc się więc okropnym zmęczeniem, z powodu którego zasnęła na fotelu, zapewniła matkę, że za chwilę przyjdzie na śniadanie. Po odejściu jej zaś upadła na kolana, dziękując Bogu, że za pomocą tak niezwykłego snu dał jej poznać jej naganną próżność, i przyrzekając uroczście, że odtąd nie tylko ksiądz Moderator, ale nawet Święty Piotr i Święty Franciszek nie będą mogli nic jej zarzucić pod względem skromności w ubiorze.

Marja Czeska-Maczyńska.

Jadzin bal.

Będzie ja więc miała nareszcie, tę wymarzoną, wyszaloną, balową sukienkę.

Jadzia z radością przeliczyła zaoszczędzone pieniądze, wystarczy na sukienkę, na pantofelki, gazowe podczoszki.

O jak Jadzia się cieszy, jak jej serce bije! Na jedną noc z baśniowego Kopciuszka, z robotnicy fabrycznej przedzierzgnę się i ona w królownę.

Zagra muzyka, zaplonie światła tęcza, pójdą za nią oczy zdziwione: skąd przyszłaś dziewczynko biała o załkniionych oczach i włosach koloru pszenicy żłatej?

A ona pójdzie, jak we śnie, w bieluchnej jak śnieg sukience, z wiazanką fiołków u wycięcia, z temi warokczami długimi, które zazdrośnie podziwiała cała fabryka.

I znajdzie się może królewicz...

Może ten królewicz będzie w zwykły dzień wyrobnikiem, jak ona, ale w ową noc cudów będzie to królewicz, wysoki, smukły, o oczach, jak niebo radosnych.

Rano Jadzia wróci do suteryny wilgotnej, dusznej, ciemnej. Wróci do szarej poczciwej sukienki do bucików, którym się wykręcają napiętki L...

Będzie po bajce...

Ale czyż i ta chwila nie jest szczęściem!

Jadzi się przecież zdaje że to będzie jej największy, — najwspanialszy dzień życia. Przez ostatnie tygodnie żywiła się chlebem i kawą by zdobyć tylko pieniądze na tę sukienkę wymarzoną i na te buciczki z brokatu maluskie, jak u prawdziwego Kopciuszka.

— Gdzież ty idziesz?

Wyrwał ją z marzeń szorstki głos matki.

— Kupić sobie na tę balową sukienkę.

Matka wzruszyła ramionami:

— Lepiejbyś sobie nowe buciki kupiła albo kurtkę dała podwatować. Bala! A buty krzywe i kurtka wiatrem podszyta a mróz... Ja tam na bale nie chodziłam a żyję, a miał się ojciec ze mną ożenić, to się i bez balu ożenił. A z tych balowych wycieczek, to cię żaden nie weźmie, zobaczysz...

— Ach... czy to zaraz...

— W głowach się wam poprzewracało z balami!

Jadźka chce matce powiedzieć, że i ona chciałaby mieć jakiś inny, wielki, świąteczny dzień, zapomnieć fabryki, suteryny, iść w światło, w muzykę, w gwar, sportkać oczy zachwyty pełne.

Mieć swoją baśń.

A wybucha:

— Przecież ja też jestem młoda, a co ja mam z życia?!

Matka patrzy ku niej chwilę, wysoka, chuda, zgarbiona, na pytanie odpowiada pytaniem:

— A co ja miałam? Co mam? Pracę mam, jak i ty i dziękuj za nią Bogu i za siły do niej. — I dorzuca nagie, jakoś łagodniej: — No idź, kup sobie tę sukieneczynę... Ale Jadziu... urodna nie jesteś, ot, tak, sobie. Wesolaś i pracowita, to twoja uroda.

— Jak się ubiorę mamó...

Usta Jadzi drżą.

— A no idź, kup... jeno nie płacz potem...

— Śmiaś się będę.

— Ja ci przecież jak najlepiej...

— Wiem matushu... wiem... Ale raz bodaj...

Drżące ręce Jadzi zatoneły w stosie jedwabi, które przed nią rozrzuca usłużna kupcowa, miękkie, przytulne, przeciekają jej przez palce, grając tęczą barw.

Marzyła o białej sukni a teraz podoba się jej i ta, do morskiej fali podobna i ta, jak niebo błękitna i tamta, niby kropkami rosy usiana. Która?... Która...

A jednak biała...

I te białe, brokatowe pantofelki

Jadzia dawniej zasypiała, gdy tylko głową dotknęła poduszki, teraz sen uleciał, w marzeniu wchodzi na salę balową, rozbłysła światłami... A od czasu do czasu otwiera oczy i patrzy, tam, w kącie, pomiędzy komodą a szafą wisi starannie na ramionach z drutu rozpięta sukienka lekka, jak mgła a na komodzie stoi para brokatowych trzewików.

Umówiły się z Kasią, że pójda razem na bal ręko-dzielniczy.

Kasia wystraszyła skądś zaproszenie, kupiły bilety. Nie znają nikogo, ale cóż to szkodzi? Ot, poprostu wyprawa w nieznaną świat, tem ciekawsza.

Jutro... Już jutro...

Nadeszło wreszcie to jutro oczekiwane.

Jadzia się ubiera, w nadtłuczonym zwierciadelfku widzi swoją twarzączkę pobladałą i oczy wyolbrzymione oczekiwaniem i bezsennymi nocami.

Matka pieszczotliwie poprawia na niej biel jedwabiu, ona niech się ucieszy, niech ma swój piękny dzień. Mały Wicek, braciszek najmłodszy, aż na piętach przysiadł i podziwia siostrę. Nawet ojciec z nad talerza flaków uśmiecha się do niej i mruczy:

— Niczego... zupełnie niczego.

— O Jadziu! Będiesz najładniejsza! — Klaszcze w dłonie Wicek.

A Jadzia sama jest przekonana, że do niej należy świat.

Doróżka.

Nie może przecież iść po błocie w brokatowych pantofelkach.

Doróżka... Wicek sprowadził ją zadyszany, uszczęśliwiony.

Siada w jej wnętrzu, na samym krajuszkę kanapki, by sukienki nie pomiać i drży ze wzruszenia i... z zimna. Nie wzięła kurtki, taka już zniszczona i stara, zaraz by każdy po niej poznał, że królewna w suterynie miaszka.

Wysiadła.

W garderobie ani śladu Kasi... Czeką i czeka a tam już grają.

Ach co tam, pójdę sama.

Idzie po schodach pełnych światła.

Sen, czy nie sen!

Jak sen a przecież jawa.

Olbrymie zwierciadła na zakręcie schodów odbi-

jają jej szczupłą postać, białą, krótką sukieneczynę, włosów, bogactwo i nosek od zimna zsiniały.

— Gdzież się to zabiła dziewczuszko!? Gdzie? — Zdaje się dziwić zwierciadło widziało ono już tyle, prawdziwych królewnych z bajki.

Ktoś z komitetowych odbiera bilet, jakieś ramie prowadzi ją do drzwi i opuszcza poza niemi,

Jadzia zostaje sama, w olbrymie pełnej światła i gwaru sali... taka sama.

Ach ileż razy wchodziła w ten gwar, w to światło w marzeniu...

A dziś...

Niespokojne jej oczy szukają w tłumie tych źreni, zdziwionych, zachwyconych, szukają królewicza z bajki.

Oto jakaś postać smukła i oczy śmiałe.

— Popatrzno Ferdyk na tę małą...

Serce Jadzi zamiera w oczekiwaniu.

— Te, z tą długą wiechą?

— No, suknia na tem wisi jak na szaragach, a nogi jak dwa patyki,

Jadzia pada na jakieś krzesło, usta jej drżą jak do płaczu, powieki mrugają, czeka...

Może przydzie przecież królewicz z bajki... Może... może...

— Panienska niema tutaj znajomych? — Z litości zawiązuje z nią rozmowę otyła jejmość, matka dwóch tańczących córek — na bal bez znajomych to w dzisiejszych czasach ani rusz. Moje tańczą, ale co to kosztuje! Mój Ksawcio stoi przy bufecie i ciągiem płaci tym kawalerom to kanapki, to wódkę, to zakąski, teraz to tak, Ale czego się dla uciechy dzieci nie robi? Ano i dziwić się trudno, kawalerja też sił potrzebuje, moje dziewczęta zwałiste, to tak się zmachasz, nim salę oblecisz, jakbyś wór mąki ze młyną przydzwigał. Tak to teraz moja panienska... tak...

Potoczyła się rozmowa, jakoś lżej na królewicza czekać...

Kolacja, sala pustoszeje, wszystko odpływa w stronę bufetu. Spocony Ksawcio przyszedł po swoje połowice i mruczy zrozpaczony.

— Ile to kosztuje, żeby się te dziewczęta wytrzesły... Płać i płać.

Litościwa jejmość szepce coś do ucha swego grubego małżonka i odchodzą.

Jadzia wstaje, teraz i ona wyjdzie i już...

W olbrymich zwierciadłach widzi swoją drobna, białą figurkę, bladą, zmęczoną twarzączkę i pochyłą linję ramion...

Mama miała słusność, lepiej było dać kurtkę podwatować albo buciki nowe kupić — myśli z goryczą... — o wiele lepiej...

— Panj pozwoll...

Jadzi serce bije. Ach, to tylko gruby mąż otyłej żony, uśmiecha się do niej całą poczciwą, jowialną twarzą:

— Pani tu nikogo niema, żonisko mówiło, że pani tu siedzi od początku jak półtora nieszczęścia i nogą nie ruszyła. Co tam niech sobie pani z tego nic nie robi, takie czasy. Moje, gdyby nie miały takiego zapobiegliwego ojca, też by pietruchę sprzedawały, że no. Niech pani idzie lepiej z nami, na małą baranią z kaspustą.

— Bardzo państwu dziękuję, naprawdę... bardzo ale wolę już do domu wrócić.

— No, no... Jakżeż tak, na balu być, wykosztować się a nogą panie dziejku nie ruszyć... — Pan Ksawery przetarł ponsową chustką spotniałą czuprynę. Niechże pani bodaj ze mną. Może panie święty dobry początek zrobię, bo jak mówią, mam szczęśliwą rękę.

A tu właśnie muzyka zaczyna grać.

Włec Jadzia opiera się o ramię poczciwego grubasa i przymyka oczy.

A ja już panie święty nie tańczyłem z kopą lat, nie tańczy,

I pan Ksawery najspokojniej przy dźwiękach foxtrota tańczy walcza i raz wraz jego ciężkie buty włożą na drobne nóżki tancerki. Czerwony jest i sapie, jak miech kowalski.

O Jadziu... królewicz z bałki.

Tylko także zaczarowany pewnie.

W bezułeczkę.

I nagle ogarnia Jadzię wrodzona wesołość, śmiechy są własna niedola i gruby, sapiący pan Ksawery i ten cały wymarzony bal.

— Oj.

Te buty...

Tydzień będzie je pamiętała... pamiętka po królewczu.

Oj!

Oj!... Oj!... Dziękuję...

Oj!... Bardzo dziękuję, już nie mogę, już mi na całe życie wystarczy.

Wyślizgnęła mu się z ramion, przebiegła, nagle odważniejąc, przez gromadę kpiących się przy drzwiach młodzieńców.

Zimno... Br!

Parsknęła śmiechem.

— Doróżka! Jazda...

Wtulila się wygodnie w kął i trzęsa się z zimna i ze śmiechu, chociaż jej u rzes drżały łyzy.

— Aleś musiała tańczyć Jadziuś, buciki masz aż czarne! — woła rano Włeczek oglądając nieszczęśliwe, przez pana Ksawerego podeptane pantofelki.

— Tańczyłam, że mi już na całuskie życie tego tańca wystarczy — śmieje się Jadzia zakrywając koldrą usta.

— I byłaś najładniejsza?

— Nie ale spotkałam dobrą królową i zaklętego królewicza.

— A w co był zaklęty?

— W bezułeczkę, na dwóch grubych nóżkach, raz tylko przetańczył ze mną dookoła sali ale z tydzień będą go pamiętała moje nogi.

— A kiedy pójdziesz znowu na bal?

— Nigdy już, wolę sobie podwatować kurtkę i kupić nowe buciki.

A matka nalewa kawę i uśmiecha się jakoś dziwnie:

— Moje dziecko, życie to nie bajka, nie każdy Koptuszek może być królową, nie wszystko jest w życiu tak, jak to sobie marzymy.

— Teraz to już wiem matusiu a i to dobrze, że wiem...

Kończy dziewczyna tuląc do ust rękę matki.

Stary żołnierz,

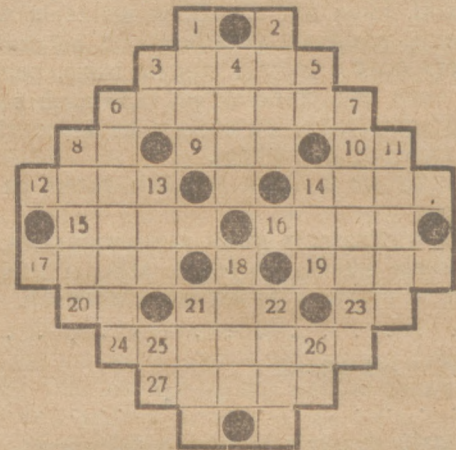
okryty ranami, leżał w szpitalu dla nieuleczalnych w Atwerpji. Tam nauczył się różańca i żałował bardzo, że już dawniej nie umiał tej wzniosłej modlitwy. Choć posiwiał na polu walki, zachował w sobie dziecięco-pobożne usposobienie. Ze łzami w oczach zawołał pewnego dnia: „Ile straciłem, że przedziej nie umiałem różańca; codziennie byłbym go odmawiał, gdybym był go rychiej się nauczył! Jak mam tę stratę sobie wynagrodzić? Królowo nieba i ziemi, Matko Najświętsza udziel mi tej łaski, abym jeszcze żył trzy lata, a przyrzekam Tobie, że wszystko uogonię i odmówię tyle różańców, ile dni w moim życiu liczę“.

Następnie liczył: mam 57 lat; jeżeli Pan Bóg wysłucha mej prośby, dosięgnie 60 lat czyli 21.900 dni, a zatem codziennie miałbym 20 różańców do odmówienia.

I stary wojak odmawiał teraz codziennie różaniec gorliwie i pobożnie. Przyzwyczajony do porządku i wojskowej punktualności, nieprzedziej spoczał, dopóki temu obowiązкови zadość nie uczynił. Jak dawniej szabłą, tak teraz ustawicznie nosił różaniec przy sobie, póki z końcem trzeciego roku nie doszedł z radością do 21.900-go, przyrzczonego różańca. Ale zaledwie skończył ostatni różaniec, śmierć go chwyciła. Skutkiem tych świętych ćwiczeń, w ostatnich trzech latach życia swego przeszło 100.000 razy prosił Matki Bożej o śmierć szczęśliwą. I dla tego też dusza jego uleciała z radością ku niebu, aby oglądać chwałę tych, którzy byli pociechą i radością jego starości.

DLA ROZRYWKI

Nr. 127. Krzyżówka.



Znaczenie wyrazów poziomo: 3. Odlana woda z jakiej bieraty (wspak). 6. Zbadanie jakiej sprawy przez rzeczoznawców. 8. Dwie spółgłoski. 9. Mieszkanie pszczoł, przyp. II. 10. Wykrzyknik. 12. Chytry kot. 14. To, co na dnie pozostawa. 18. Nazwa gwiazdy. 16. Dwanaście tuzinów. 17. Miasteczko w Galilei. 19. Głosy śpiewne. 20. Dwie litery. 21. Mógł się. 23. Miejscowość w Chaldej. 24. Tytuł szlachecki. 27. Miasto na Śląsku opolskim.

Znaczenie wyrazów pionowo: 1. Miasto na Kaukazie. 2. Pojęcie. 4. Letni domek. 5. Przyimek. 6. Nazwa gwiazdy. 7. Zasada bezwzględna. 8. Konkurent. 11. Pióro do ciągnięcia 5-ciu linij pod nuty. 13. Urzędnik w Turcji. 14. To samo co p. nr. 21 poz. 18. Koniegi strzaly lukowej. 21. To samo co flisak. 22. Elektrod dodatni. 25. Wykrzyknik (wspak). 26. Litera.

Nr. 128. Szarada.

Pierwsze przyimek, a złączysz z nim trzeci. Masz nazwę tego, co wewnątrz kościoła. Drugie wraz z trzecim nabywa już znaczenie. Wszędzie, gdzie ludzie, i one dokoła. Gdy całość czeka do zlego uwodził, Gardzić nią winni i starzy i młodzi.

Rozwiązanie zagadek z nr. 51.

Nr. 123. Krzyżówka.

Poziomo: 2. He. 3. Las. 5. Do. 6. Ar. 7. Kil. 8. Ma. 10. Mój. 12. Bydelko. 17. Km. 18. Wigilja — Gody. 20. Oda. Pionowo: 1. Lalka. 3. Lokał. 4. Salwa. 8. Mody. 9. Kosz (wspak). 11. Bóg. 13. Dał. 14. Łza. 15. Oko. 16. Mł. 19. Joł.

Nr. 124. Logogryf na Gody.

1. Cebulka. 2. Orzechy. 3. Krzyż. 4. Pierniki. 5. Siem. 6. Lalka. 7. Ryby. 8. Choinka. 9. Rodzynki. 10. Świeczki. 11. Stajenka. 12. Aniołkowie. 13. Gwiazdka. 14. Osieł.

Boże Narodzenie.

Dobre rozwiązania zagadek nr.: 123 i 124 nadesłał: Ludwik Jęczynek, Józef Papiń, Józef Siódzcyk, Gerard Rurański. Nagrody otrzymują wszyscy.